

Jerzy Nikitorowicz

## Dylematy paradygmatu współlistnienia w globalnym świecie

Idee społeczeństw liberalno-demokratycznych, jak też zachodzące procesy globalizacji zdynamizowały zjawiska różnic w wielu wymiarach funkcjonowania człowieka i głównie z tego powodu mamy obecnie eksplozję zjawisk różnicowania kulturowego, ich powszechność i intensywność. Stąd największym wyzwaniem państw liberalno-demokratycznych wydaje się być rosnąca tendencja do przerostu indywidualizmu i moralnego relatywizmu, co zagraża moralnemu i społecznemu kapitałowi człowieka. Kształtowanie globalnego świata ujmowane jest najczęściej jako proces integracji w wymiarze gospodarczym, z wyraźnym przeciwstawieniem globalizacji procesom ulokalnienia, albo jako dynamika kultury globalnej determinującej proces unifikacji ekonomicznej i politycznej świata. Globalizacja odnosi się więc z jednej strony do kurczenia się świata, a z drugiej strony do narastania świadomości owej całościowości i różnorodności świata zarazem. Mimo licznych interpretacji pojęcia „globalizacja”, istnieje powszechnie podzielany pogląd, iż jest to intensyfikacja interakcji o światowym zasięgu; zespół procesów, które tworzą światowy system, w którym narody zostają włączone w jedno społeczeństwo światowe. Stąd globalizacja najczęściej uważana jest za zjawisko charakterystyczne dla współczesności, które może budzić zainteresowanie przede wszystkim jako proces zmian w sferze ekonomicznej, ewentualnie jako refleksja polityczna.

Wśród licznych interpretacji globalizacji podzielany jest pogląd wskazujący na szczególną intensyfikację stosunków społeczno-politycznych o światowym zasięgu, w wyniku czego ma miejsce zespół procesów tworzących światowy system informacji i wymiany w różnych dziedzinach życia. Globalizacja jest wielością komunikacyjną, wielością powiązań w wielu dziedzinach życia przekraczającą wszelkie granice i w efekcie powodującą konsekwencje dla jednostek

i społeczeństw na całym globie. Procesy komunikacyjne, interakcje, nie są już zależne od fizycznej obecności, sytuacji, miejsca. Należy jednak zauważyć, że „w różnych proporcjach mieszają się ze sobą procesy spontaniczne i kierowane”<sup>1</sup>. Tak więc rozwój tego procesu, zwłaszcza w sferze społecznej, skłania do rozważań nad konsekwencjami globalizacji w wymiarze psychologicznym, socjologicznym i kulturowym.

Dlatego też zauważam coraz wyraźniej ujawniające się problemy współistnienia i zachwianie funkcjonowania paradygmatu współistnienia. Intensyfikacja stosunków społecznych, ustawiczne interakcje kreujące społeczeństwo globalne powodują zachwianie tradycyjnych wzorców, lęki i obawy o utratę tożsamości, niechęć i opór, powrót do tradycyjnych ideologii, jak też różnego rodzaju działania obronne i wyzwalające rezygnację z postaw tolerancji. W tym kontekście idee międzykulturowości, jako wynik dokonujących się procesów modernizacji, westernizacji, globalizacji, regionalizacji, transformacji i integracji, stają się inspirujące i pomocne w procesie kreowania dialogu kultur. Oddziałując na wszystkie sfery życia ludzkiego, wyzwalają i kreują wzajemną wymianę i interakcje w dialogu, powodując specyficzną komunikację międzyludzką związaną z potrzebą wychodzenia poza granice własnej kultury i funkcjonowania na pograniczach kulturowych, intelektualnych, psychicznych, społecznych, ekonomicznych czy politycznych. Tak więc właśnie pogranicze, rozumiane jako leżący poza centrum obszar różnicowań, inności i odmienności, gdzie można porównywać, odkrywać, wykazywać zdziwienie, negocjować i prowadzić dialog, staje się obok kategorii — międzykulturowość — istotną kategorią charakteryzującą paradygmat współistnienia. Uważam, że może mieć ono charakter terytorialny (stykowy i przejściowy), treściowo-kulturowy, interakcyjny, oraz osobowy związany ze stanami i aktami świadomości jednostek ludzkich<sup>2</sup>.

Perspektywa międzykulturowości promując paradygmat „współistnienia”, akcentuje równorzędność kultur, transkulturowość potrzeb, dążeń i aspiracji ludzkich, elastyczność w negocjacjach i ustawicznym dialogu. Akcentując transkulturowy charakter procesów wzajemnego uczenia się, włączanie w obszar własnych standardów i wartości kulturowych tychże innych grup powoduje także opór, destrukcję, wyzwala lęki. Stąd m.in. narcyzm, klótlliwość, dychotomiczny sposób myślenia o świecie (my—oni), nadmierna

<sup>1</sup> M. Golka, *Cywilizacja. Europa. Globalizacja*, Poznań 1999, s. 113.

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat: J. Nikitorowicz, *Pogranicze, Tożsamość, Edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995; oraz: idem, *Młodzież pogranicza kulturowego Białorusi, Polski, Ukrainy wobec integracji europejskiej. Tożsamość, plany życiowe, wartości*, Białystok 2000.

potrzeba anonimowości i indywidualizacji (np. zjawisko „sieciovego indywidualizmu” czy oczerniania i wyszydzania w sieci — *cyber bullying*).

\*

Dylematy paradygmatu współlistnienia chcialbym przedstawic, wskazujac na **fundamentalne prawa czlowieka** (do zycia, do wolnosci, do wlasnosci). To wyznacza autonomie czlowieka oraz granice tej autonomii. Ktos kto je narusza sam wylacza sie spod ich obowiazywania, wystawia sie na karę, ktora polega na ich pozbawieniu — odebraniu wlasnosci, wolnosci, a nawet i zycia. Uprawnienia te tworza warunki minimum dla istnienia i rozwoju czlowieka i bez nich nie ma realizacji jakichkolwiek wartosci. Problem jednak jest w tym, ze czlowiek determinowany jest przez warunki spoleczne, wobec czego istotą jest godzenie praw i warunkow. Nie analizujac argumentow prawnych, politycznych, kulturowych, psychologicznych, przemawiajacych za ich istnieniem, a powolywanie sie na nie, moze byc wykorzystywane opacznie. Stosuje sie je do wykorzenienia zasad z trudem wypracowanych, np. zasad rozwiazywania konfliktow, praw do samostanowienia, wolnosci, zachowania prawa i porzadku, szacunku dla zdrowia i zycia, dochodzenia praw na drodze sadowej. Czyniac inaczej, co czesto zauwazamy, godzimy sie na wiele niedorzecznosci, zauwazamy, ze prawa czlowieka staja sie pulapka, niszczac budowany porzadek demokratyczny.

W kontekscie powyzszego wskaze na trzy grupy praw zawartych w **DEKLARACJI PRAW CZLOWIEKA** i zilustruje przykladami problemy utrzymania i realizowania paradygmatu wspolistnienia we wspolczesnym globalnym swiecie (**tradycyjne prawa czlowieka i obywatela, prawa — roszczenia socjalno-ekonomiczne** dotyczace pracy, opieki, poziomu zaspokajania potrzeb i zwiazanego z tym zadowolenia z zycia, uprawnienia kolektywne, czyli prawa roznych grup, narodow do samostanowienia, rozwijania wlasnej kultury, gospodarczego rozwoju, ochrony srodowiska bytowania itp.).

Kariera **praw czlowieka** datuje sie od II wojny swiatowej i **POWSZECHNEJ DEKLARACJI PRAW CZLOWIEKA** przyjetaj przez ONZ w 1948 roku. Po raz pierwszy pojawily sie jednak juz w 1776 roku w **VIRGINIA BILL OF RIGHTS (KODEKSIE PRAWNYM STANU WIRGINIA)**. Byla to prosta kontynuacja praw naturalnych, o ktorzych sto lat wzescniej pisal John Locke. Wplywaly one z wyobrazenia porzadku swiata i rzadzacyim w nim prawie naturalnym, immanentnie w nim zawartym (tu swój udział miala dobra natura czlowieka). Chrzescijaństwo powyzsze stanowisko wspieralo i podkreslalo — czlowiek

został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, posiada swoją niezbywalną godność i nikt tej ofiarowanej godności ani uprawnień Bożych nie ma prawa pozbawiać.

Rewolucja amerykańska doprowadziła do uchwalenia konstytucji, która umożliwia **powoływanie demokratycznych władz i jednocześnie ograniczała ich kompetencje w celu ochrony swobód obywatelskich**. Oparto ją na realistycznej wizji natury ludzkiej, analizie instytucji wspierających człowieka, wnioskach wyciągniętych z historii Europy, obronie ponadczasowych wartości i szacunku do tradycji. Francuska **DEKLARACJA PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA** była aktem buntu, a nie aktem dobrej woli, porozumienia, aktem posłuszeństwa wobec prawa i tradycji, dochodzeniem do konsensusu na bazie refleksji i negocjacji. Nie opisywała urzędów państwowych, nie określała odpowiedzialności organów, instytucji, osób sprawujących funkcje. Nadała natomiast liczne prawa obywatelom, nie wskazując, jak z nich korzystać odpowiedzialnie, jakie warunki stworzyć, jak egzekwować postanowienia.

Sadzę, że w wielu przypadkach tak dzieje się z imigrantami, którym nadano prawa, natomiast nie potrafi się egzekwować obowiązków i nie wdraża do odpowiedzialności za nową wspólnotę. Mamy więc do czynienia z podobnym buntem, chęcią gloryfikacji anarchii jako naturalnego stanu ludzkości, w którym nie ma wolności, a jest przerażenie o byt i próba utrzymania się przy życiu wobec licznych przejawów zwyrodnienia. Niezbędne jest więc funkcjonowanie prawa, abyśmy mogli snuć plany, określać przyszłość czy dokonywać wyborów. **Aby wypracować zasady sprawowania rządów w społeczeństwie na bazie historii i tradycji, na bazie religii i prawa zwyczajowego, niezbędne są więzi i długi proces działań integracyjnych**. Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki w długim procesie wcielała w życie zasadę gwarantującą rządowi możliwość sprawowania władzy, a jednostce prawo decydowania o swoim losie. Była ona wynikiem refleksji rozpoczętej wcześniej na Wyspach Brytyjskich, kiedy uznano, że to nie król tworzy prawo, ale prawo króla. Różnica między władcą a poddanym została zniesiona — My — naród (ludzie) stworzyliśmy konstytucję i My — naród (ludzie) podporządkowujemy się jej.

Równość wobec prawa nie nakłada dodatkowych zobowiązań, jednak **uprawnienia kolektywne** wymagają stosowania inżynierii społecznej, aby przezwyciężyć narosłe i utrwalone tradycją nierówności rasowe, religijne, językowe, etniczne, narodowościowe czy płciowe. Stąd stosowany bywa system kwotowy, który umożliwia marginalizowanym, upośledzonym grupom, określone przywileje, zajmowanie określonych stanowisk, zabezpiec-

czenia socjalne, edukacyjne. To jednak jest sprzeczne z fundamentalną normą prawną i wówczas wskazuje się na akceptowanie rasizmu czy seksizmu, mimo że ma to uzasadnienie jako doraźna forma wsparcia, pomocy, zauważenia określonej grupy i zapewnienie mniejszościom rasowym, narodowościowym czy płciowym równych szans.

W kontekście powyższego zastanówmy się nad **prawami socjoekonomicznymi**, które uzasadnione są tym, że każdy człowiek ma prawo cieszyć się życiem i czuć się wolnym, jednak niemożliwe to jest bez odpowiedniego poziomu materialnego i społecznego bezpieczeństwa. Prawa te miały go bronić przed samowolą innych i despotyzmem władzy. Prawo do życia, wolności czy własności funkcjonuje w większości kultur, jednakże uprawnienia do opieki, odpowiedniego poziomu socjalno-bytowego są już arbitralne, gdyż powstaje problem możliwości państwa, zróżnicowanych potrzeb i oczekiwań obywateli, jak też określenia, jaki poziom życia jest odpowiedni (warunki socjalne, mieszkanie, praca, zarobki, świadczenia, wykształcenie, doskonalenie, opieka zdrowotna). Aby zapewnić realizację roszczeń, które uznane zostały przez prawo, państwo musi dokonywać ustawicznych redystrybucji, czyli powtórnych podziałów. Powstaje więc dylemat, komu, kiedy i dlaczego zabierać i kogo, w jakich okolicznościach i dlaczego obdarować. Z tym wiąże się kolejny problem upoważnienia władzy do daleko idącej **kontroli obywateli i arbitralnych interwencji** (kiedy i w jakim zakresie i stopniu ingerować w wolność i własność, jakie argumenty są podstawą decyzji i działań).

Uznanie socjoekonomicznych praw zmienia relacje indywiduum — władza i zmienia podejście do osoby ludzkiej. Istotą wydaje się być status tych, których chce państwo wspierać i upoważnienie większości społeczeństwa do pobierania świadczeń przez innych. Jest to ważny dylemat, gdyż z jednej strony mamy wyobrażenie człowieka — **podmiotu, który godnie realizuje swoją naturalną wolność**, z drugiej zaś ma miejsce zastępowanie go **koncepcją człowieka — przedmiotu**, który żyje w wielorakich uwarunkowaniach społecznych obejmujących go siecią kurateli władzy nadzorującej, karcącej czy oceniającej. Można więc stwierdzić, że **rozszerzanie zakresu praw prowadzi do rozmycia praw fundamentalnych i powoduje erozję moralności w życiu społecznym, erozję kapitału społecznego**. Jeżeli państwo przejmuje moralne obowiązki w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, opieki, a obywatele są z nich zwolnieni, to w coraz mniejszym stopniu czujemy się odpowiedzialni za potrzebujących pomocy członków swojej rodziny czy społeczności, uznając, że to są obowiązki państwa. Uważam, że instytucje, które mają wspierać rozwój człowieka, mogą i muszą wspierać w wymiarze swoich podstawowych funkcji

statutowych (np. uczniowie i studenci winni mieć możliwość rozwoju intelektualnego, kulturalnego, społecznego i te rodzaje działalności powinny być wspierane stypendiami naukowymi, różnym systemem promocji, natomiast sfera socjalno-ekonomiczna winna być realizowana przez inne instytucje, organizacje, stowarzyszenia czy związki. Problem powyższy wydaje się być szczególnie istotny w przypadku **społeczeństw wielokulturowych**, w których to często imigranci nauczyli się wykorzystywać prawo państwa demokratycznego, które kieruje się poprawnością polityczną, pozwala na swobodę religijną. Imigranci generalnie rzadko się asymilują, tworząc najczęściej getta kulturowe i jednocześnie stają się klientami systemu pomocy społecznej. W sytuacjach konfliktowych, zamiast poznać racje nowych sąsiadów i gospodarzy, odwołują się do tradycji rodzimych (np. do prawa koranicznego). Różnice statusu społecznego nakładają się na różnice kulturowe, stając się źródłem rosnącej frustracji. Tolerancyjni Holendrzy zauważyli, że Państwo obsługuje zbyt wielu klientów, rządzących się różnymi prawami i coraz trudniej chronić holenderskie swobody tradycyjnymi metodami. System liberalno-demokratyczny pasował do społeczeństwa, którego członkowie wychowani zostali w surowej moralności protestanckiej, uwewnętrzniali podstawowe elementy swojej kultury, natomiast nie pasuje do wyznających odmienne systemy wartości imigrantów z Afryki. Z kolei Niemcy i Anglicy w zdecydowanej większości islamu nie znają i najczęściej kojarzą go z uciskiem kobiet, terrorem, radykalizmem, fanatyzmem, zacofaniem. Przez wiele lat nie troszczono się o integrację i okazuje się, że kolejne pokolenia imigrantów nie są bardziej zintegrowane z niemieckim czy angielskim społeczeństwem w porównaniu z dziadkami, do tego przemysł, w którym pracowali, popadł w kryzys i wielu znalazło się na społecznym marginesie, co powoduje szybsze i częstsze uleganie wpływom skrajnych, radykalnych organizacji islamistycznych.

\*

W tym kontekście **tradycyjne prawa człowieka**, związane z przeświadczeniem o własnej, odrębnej tożsamości, posiadaniu jednak tej samej natury, co wiąże się z takim samym traktowaniem, niezależnie od zdolności, przynależności rasowej, etnicznej, stanowej, są trudne do realizacji. Z tego przekonania wynika fundamentalna równość człowieka wobec prawa i na tym równość ta winna się kończyć. Jednak **koncepcja wielokulturowości** wynika z **idei uprawnień kolektywnych**, traktując człowieka przede wszystkim jako przedstawiciela określonej zbiorowości. Przecież kultura reprezento-

wana przez muzułmańskich imigrantów wchodzi w sprzeczność z prawami człowieka (m.in. zgodnie z szariatem nie istnieje równość między kobietą i mężczyzną, karą za odstępstwo od islamu jest śmierć, kultura imigrantów kwestionuje idee regulatywne państwa, w których imigranci osiedlili się lub chcą się osiedlić). Powstaje więc poważny dylemat wspierania przez obywateli określonego państwa przybyszów nieuznających praw gospodarzy. Pojawia się wiele podstawowych pytań: dlaczego obywatele określonego państwa mają wspierać imigrantów nieakceptujących ich prawa, inicjować i realizować działania w różnych zakresach ludzkiego istnienia (np. zapewnić opiekę socjalną, zdrowotną, oświatę, szkolnictwo czy pracę), dlaczego przybysze podważają zasady funkcjonowania ich państwa i nie respektują prawa? Czy jest możliwe stworzenie wielokulturowego społeczeństwa, harmonijnie funkcjonującego, w którym grupy religijne, etniczne, narodowe rządzą się swoimi prawami? Czy jest możliwe pogodzenie zasad szariatu z prawami człowieka?

Jak wskazuje Bernard Lewis<sup>3</sup> jest to niemożliwe, gdyż np. muzułmanie **współegzystencję rozumieją jako współlistnienie rozmaitych grup rządzących się swoimi prawami**. Bernard Lewis zwraca uwagę, że w imperium otomańskim, które było ostatnim wielonarodowym państwem islamskim, muzułmanie, żydzi, chrześcijanie, żyli obok siebie i rządzili się swoimi osobnymi prawami, normami prawnymi. Muzułmanie mieli prawo do poligamii i konkubinatu, żydzi prawo do poligamii, ale już nie do konkubinatu, chrześcijanom zakazywano jednego i drugiego. Każda wspólnota mogła narzucić swoje prawa swoim członkom. Pamięć o tym systemie wpływa na postawy mniejszości muzułmańskich w Europie, które jak wskazuje autor, podkreślają: jak byliśmy u władzy to tolerowaliśmy wasze prawa, dlaczego nie chcecie tolerować naszych. W tym kontekście nasze rozumienie tolerancji nie jest odbierane i interpretowane zgodnie z naszymi prawami. Dla muzułmanów tolerancją są uprawnienia społeczności do rządzenia się swoimi prawami, dla nas natomiast — zapewnienie praw każdemu człowiekowi.

W kontekście powyższego chciałbym zauważyć, że to, co odróżnia fundamentalistów muzułmańskich od innych muzułmanów dotyczy sfery politycznej i społecznej, a nie teologicznej. To fundamentaliści islamscy wskazują, że islam podąża w złym kierunku, staje się słabszy, zdominowany przez obcych, ludzie są biedni, a powodem tego jest porzucenie prawdziwej wiary, zagubienie tradycji i naśladowanie niewiernych. Ci, którzy wprowadzili europejskie prawa i zasady

---

<sup>3</sup> B. Lewis, *Nie można pogodzić tradycyjnego islamu z prawami człowieka*, rozmowa z Bernardem Lewistem, [w:] B. Wildstein, *Profil wieku*, Warszawa 2000 s. 39.

organizacji społecznej stali się celem ataków fundamentalistów islamskich. Ci, którzy zawiesili obowiązywanie szariatu — **prawa koranicznego, które jest świętą zasadą islamu**, zasługują na śmierć. Tak więc fundamentalizm w islamie to całościowa koncepcja życia, która nie przystaje do naszych praw człowieka. W ostatnim okresie stał się on ruchem obronnym wobec rozmaitych postaw, obyczajów, idei, które niesie globalny świat współczesny, protestem przeciwko świeckości państwa czy emancypacji kobiet. Z fundamentalistycznego punktu widzenia zakazanie tego, na co Bóg zezwala, jest równie złe, jak zezwolenie na to, czego zakazuje. Demokracja należy do wytworów społeczeństw, w których powstała kategoria myślenia o jednostce. Historia demokracji to losy indywidualizmu, czego świadectwem są m.in. wybory władz, wzór oświeconego obywatela, aktywnego uczestnika życia społeczno-politycznego. Prawdą jest, że zmniejsza się frekwencja wyborcza, że ma miejsce korupcja życia politycznego, tradycyjne popieranie partii, spadek orientacji sprawami państwa, jednak typ tożsamości indywidualnej ukształtowanej w Europie Zachodniej jest najbardziej konstruktywny, twórczy, innowacyjny, przygotowany do dialogu międzykulturowego. Kultura Zachodu wyposażyla jednostkę w kategorię istnienia, wyodrębniła ją z grupy społecznej, takiej jak ród, plemię i spowodowała inne myślenie i kształtowanie świadomości. W kulturze fundamentalnego islamu poglądy dostosowuje się do grupy, nie pozwala się jednostce wyodrębnić z grupy, nikt jej nie postrzega, ani ona siebie jako bytu autonomicznego.

Wobec tych dylematów nasuwają się następne pytania: czy można proponować innym demokrację bez rozpoznania ich tradycji i praw, jakimi się kierują? Czy określona postać demokracji sprawdzona w określonych warunkach jest dla wszystkich innych dobrem? Czy demokracja jest tym stanem, tą formą, do której wszyscy wracają, kiedy obali się dyktatorów i są w stanie ją zaakceptować, przyjąć i realizować?

Zauważono, że w wyniku rewolucji we Francji, Rosji, Chinach, Kambodży, naturalnym stanem jest tyrania i to do niej wracają społeczności po upadku instytucji państwowych. Konkluzja jest więc jednoznaczna — **demokracja to ostatni etap stopniowego odchodzenia od jednostkowego przywództwa, wiary w autorytety, prawa dynastyczne i dochodzenia do stanu odkrycia, że to od nas samych wszystko zależy**. Po drodze jest wiele sprzeczności, powstają struktury pośrednie, czyli instytucje i tradycje, które pełnią rolę pośrednika między rządzącymi i rządzonymi. Właśnie tu mają miejsce liczne dylematy, gdyż problemem jest doprowadzenie nie tylko do wybierania, ale przede wszystkim do uznawania i akceptowania, jak też gwarancja, że partia rządząca będzie reprezentowała interesy innych. W modelu amerykańskim jest tak, że wyborcy



głosują na Demokratów, a rządzą nimi Republikanie. Oni jednak godzą się z tym, nie muszą być i nie są zadowoleni, ale lojalność i obowiązek podporządkowania się wyborczemu rozstrzygnięciu są ważniejsze niż różnica zdań podczas wyborów. **Ta zgoda obywateli jest podstawowym warunkiem demokracji.**

Czy w naszym kraju, czy w innych krajach, taka zgoda jest? Wydaje się, że zbyt często, za często, nie ma. A jeżeli pojawia się, to jest wynikiem działania struktur pośrednich, odpowiedzialnych za kreowanie wspólnych obyczajów i rozwijanie lojalności. Odwoływanie się do instytucji struktur pośrednich pozwoliło stworzyć rozwijające się społeczeństwo, które nie potrzebuje żadnej innej władzy poza tą, którą sami powołują, która jest im niezbędna. Stąd istotne jest rozbudowywanie struktur pośrednich, które to decydują o stylu życia, przywiązaniu do miejsca, uznaniu za obowiązek poszanowanie zdania wspólnoty. Do struktur pośrednich należy m.in. instytucja Kościoła rozumiana jako wspólnota wiernych, prawo zwyczajowe, które to pozwala rozwiązywać konflikty i układać stosunki z innymi. Dzięki Kościołowi ludzie nauczyli się tworzyć wspólnoty, dbać o wspólne sprawy, ufać bliźnim. Czy tak obecnie jest?

\*

Świat globalny reguły współżycia kultur i cywilizacji podważył, a zasadę „gdyś w Rzymie, czyn jak Rzymianie” — unieważnił. Masowe migracje doprowadziły do przemieszania się kultur, Rzym nie jest już tylko w Rzymie, ale jest w wielu miejscach globu ziemskiego, a Londyn jest całym światem. Globalne media spowodowały, że nie ma już lokalnej obrazy czy groźby, gdyż rozpowszechnia się ona bardzo szybko i powoduje solidaryzm krwi, kultury, świata biznesu, dziennikarzy czy polityki. Konkurencyjne kultury starają się rozpowszechniać swoje normy; jedni zachodnią demokrację, inni chrześcijaństwo, katolicyzm, szariat. W takim razie jak żyć w zróżnicowanym świecie: czy mamy się samoograniczać, zdążać do kompromisu, wykazywać się większą odpowiedzialnością, wielokulturową wrażliwością, czy też konformizmem, mądrością podszytą lękiem, a może lękiem jako mądrością, na co wskazują zachowania Brytyjczyków? Gdzie znaleźć złoty środek analizując wolność słowa i wzajemny szacunek w wielobarwnym świecie, jak nie uprzedzać się do opinii ekstremistów i porównywać je, zestawiać z głosami umiarkowanych muzułmanów? Należy bowiem zauważyć problem sporu wewnątrz islamu i w Europie, gdzie mieszka kilka milionów muzułmanów, których należy wspierać i którzy muszą wygrać z własnymi ekstremistycznymi mniejszościami. Powinniśmy pomóc muzułmanom przybyłym do nas zrozumieć ducha

europiejskości, europejskiej tolerancji i podejmować takie działania edukacyjne, aby religia nie stała na drodze do integracji, pamiętając, że Europejczycy nie żyją pod rządami prawa szariatatu.

Jestem przekonany o potrzebie stanowczości i konsekwencji wobec naruszających podstawowe prawa człowieka. Taka stanowczość była w zakresie zakazu noszenia chust islamskich w szkołach publicznych. Mimo protestów środowisk islamskich nie odstąpiono od zasad republikańskich i protesty wygasły. Nie można także ulegać i poddawać się szantażowi. Tak było m.in. z fatwą na Salmana Rushdiego. Wielka Brytania wzięła w obronę pisarza i manifestacje się skończyły. Od roku w jednej z berlińskich szkół wolno mówić wyłącznie po niemiecku<sup>4</sup>. Jest to szkoła średnia Herberta Hoovera w jednej z dzielnic Berlina Zachodniego o dużej liczbie imigrantów, głównie Turków. „Językiem wykładowym szkoły jest niemiecki, język urzędowy RFN. Każdy uczeń jest zobowiązany tam, gdzie obowiązuje niniejszy regulamin porządkowy, porozumiewać się tylko w tym języku” — zapisane jest w jednym z punktów regulaminu. Regulamin musieli podpisać wszyscy uczniowie przed rozpoczęciem nauki i ich rodzice. Turecki dziennik ukazujący się w Niemczech wskazuje, że jest to dyskryminacja ludzi mówiących w innym języku, inni uważają, że złamano konstytucję, w której twierdzi się, że nikt nie może być dyskryminowany ze względu na język, natomiast dyrekcja szkoły wydaje się być konsekwentna w realizacji swoich podstawowych funkcji, na co wyżej wskazywałem. Zwraca uwagę, że w domu młodzież nie mówi po niemiecku, dlatego w szkole mówi tyle, ile to jest możliwe i to daje efekty. Podaje inne argumenty takiej decyzji, m.in. zgodę rodziców na takie rozwiązanie i wzrost liczby rodziców o 20%, którzy chcą zapisać swoje dzieci do szkoły. Oczywiście nauczyciele są podzieleni i ciągle myślą nad obowiązkiem mówienia po niemiecku i potrzebą rozwiązania tego problemu metodami pedagogicznymi.

Oprócz powyższego niezbędne jest ustawiczne prowadzenie działań edukacyjnych, które sprzyjałyby budowaniu pokojowej przyszłości świata globalnego. W procesie poznawania innych kultur i religii obecnie islam domaga się priorytetu. Nie można pozostawać obojętnym na religię, której wyznawcy na skutek ruchów migracyjnych oraz kryzysu demograficznego Europy będą stanowić na naszym kontynencie coraz większą liczbę. Dlatego kraje zachodnie winny wspierać elity, pomagać reformować kraje, którym zagraża fundamentalizm islamski. Należy przede wszystkim zauważyć złożoność świata arabskiego, wyodrębniając w nim zwyczajnych wiernych, takich samych, jak

---

<sup>4</sup> Bartosz T. Wieliński informuje z Berlina, „Gazeta Wyborcza” z dnia 24 stycznia 2006.

chrześcijanie, czy inni wierzący w Boga, islamistów, którzy chcą przywrócenia państwa teokratycznego w swoim kraju i funkcjonować pod rządami duchownych. Ci szanują różnice etniczne oraz zasady demokracji, chcą i potrafią negocjować i utrzymywać normalne związki ze światem, jednak pragną zachować islamską tożsamość społeczeństw. Pozostaje problem fundamentalizmu islamskiego, który chce powrotu do tradycji, szariatu i teokracji, chce walczyć z Zachodem w imię jednego wielkiego narodu — umma. Nad nimi nie ma żadnej kontroli, nie należą do jakiegokolwiek państwa, nie mają granicy dobra i zła, prawdy i fałszu. Nie można więc nie uczyć i nie kształtować umiejętności zrozumienia i współpracy, chociażby w kontekście wiary w reformy krajów muzułmańskich czy z racji chęci uczestnictwa muzułmańskiej Turcji w Unii Europejskiej. Istotną wydaje się także wzrastająca liczba małżeństw mieszanych, przechodzenia na islam. Stąd z optymizmem odbieram informacje o debatach polityków i patriarchów religijnych. W lutym bieżącego roku pod patronatem prezydenta Austrii i metropolity Wiednia odbyło się spotkanie przy okrągłym stole z udziałem przedstawicieli judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. W efekcie stwierdzono, że **współistnienie kultur i religii jest możliwe**. Niemożliwe jest możliwe, gdy będziemy tworzyć centra dialogu z islamem, judaizmem o zasięgu europejskim i pozaeuropejskim. Dialog zakłada bowiem otwartość, chęć zrozumienia podmiotów w nim uczestniczących.

W procesie międzykulturowej i wieloreligijnej edukacji należałoby wyjść poza pragmatyczne ramy relacji z islamem i dotrzeć z wiedzą do zwykłych ludzi, zadbać o właściwe treści w podręcznikach, pismach, przedstawiać nie tylko sensacyjne programy prasowe, radiowe i telewizyjne, ale docierające do sedna problemów, analizujące złożoność ubogich krajów, konieczność wyjazdów w obliczu prześladowań, możliwości lepszej pracy. Sądzę, że niezbędne jest ukazywanie wydarzeń i procesów społecznych, politycznych, ekonomicznych, kulturowych, obyczajowych poprzez pryzmat wielkich religii — chrześcijaństwa, judaizmu, islamu, buddyzmu. Popularyzowanie wiedzy na temat stosunku wielkich religii do kluczowych wyzwań współczesności, do terroryzmu, głodu, bezrobocia, uzależnień, zdrowia, ale także wielu wartości uniwersalnych, ponadczasowych, takich jak miłość, seks, śmierć, samobójstwo, może otworzyć na siebie. Poznawanie w szkołach wielkich religii świata i ich systemów etycznych może pomóc w odkrywaniu i kreowaniu własnej tożsamości. Niezbędne jednak jest w tym procesie zauważenie problemów marginalizacji, poczucia wyobcowania, uprzedzeń i niezrozumienia, warunków pracy i płacy, a także przepaści między pokoleniami w odbiorze globalnego świata. ■